

ZBIGNIEW ŻOŁNIERKIEWICZ

OSTATNIE DNI PRZED WIELKĄ BURZĄ ŚWIATOWĄ.

(Dosłowny odpis z własnych pamiętników)

I w naszej miejscinie coś się ruszyło. Tematem ogólnych rozmów to tylko trzy wyrazy: „wojna czy pokój?” Ile razy cieszyliśmy się, że będzie wojna, że i my młodzi będziemy mieli możliwość przysłużyć się Ojczyźnie. Ileż razy myślałyśmy na froncie, lub po zwycięskiej wojnie wracaliśmy uszczęśliwieni do domu; ileż to wreszcie razy przekonywaliśmy się wzajemnie, że wojna musi wybuchnąć, a im prędzej tym lepiej, bo wówczas łatwiej będzie zgnieść hydrę niemiecką.

Dzień po dniu, tydzień po tygodniu uciekał, a z nimi uciekali ci, którzy nie chcieli w chwili wybuchu wojny pozostać na granicy polsko – niemieckiej, która według ogólnego zdania miała być terenem przyszłych zmagania wojennych polsko – niemieckich.

W ostatnią niedzielę sierpnia 1939 r. (27.VIII) byłem z moim bratem na dworcu i tam ujrzeliśmy transport Niemców z Poznania, którzy przebywali w Polsce za paszportami, a których Polska wyrzuciła. Mieli ze sobą tylko najniezbędniejsze przedmioty i tak musieli wyjeżdżać do Vaterlandu, aby za kilka tygodni ponownie wrócić do Polski.

Parę dni potem (29.VIII) wywieziono ze Zbąszynia wszystkich Żydów.

Od poniedziałku (28.VIII) codziennie w południe, gdy brat przyjeżdżał na obiad (uczył się za ślusarza u Hytrego w Przyprostyni) wyjeżdżałem na dworzec, gdzie dowiadywałem się najświeższych wiadomości. Codziennie towarzyszem tych moich przejazdów był Skotraczyk, ale i on w czwartek (31.VIII) odjechał do Brześcia n/Bugiem, choć stale mi powiadał, że ucieknie ze Zbąszynia dopiero wówczas, gdy już wojna wybuchnie.

Na wieży gmachu kolejowego umieszczono posterunek dozoru, który obsługiwali ci, którzy dostali kategorię wojskową „d” i „c”, jak np. August Król i Wacek Kaczorowski.

We wtorek (29.VIII) Obrona Narodowa pościnała wszystkie drzewa alei jabłoni na trasie 1,5 km od dworca do rogatki i poukładali je na drodze, chcąc w ten sposób uniemożliwić względnie utrudnić wkroczenie wojsk niemieckich, którzy z kolei mieli to ułatwienie, że nie musieli drzew ścinać, tylko je rąbali i z braku węgla palili w piecach.

Codziennie obserwowałem przez lornetkę samoloty niemieckie, które naruszały terytorium Polski i okrążywszy parę razy Zbąszyń wracały do Niemiec.

29 i 30 sierpnia 1939 r. uszczelniałem z p. Kossowskim (ojciec artysty – śpiewaka operowego, zamieszkałego obecnie w Warszawie) piwnice w naszym budynku, zmieniając jedną z nich na schron. Wnęki okien wyłożyliśmy olbrzymimi kamieniami, a pomiędzy nie sypaliśmy piasek. Wszystkie szpary w ścianach i przy drzwiach wiodących do pralni uszczelnialiśmy gliną. Drzwi od pralni, z której wchodziło się do piwnicy, zamienionej na schron, oblepiłem z obydwu stron papierem i obilem od wewnątrz kołdrą. W przedsionku wiodącym z podwórza do pralni (na schodach) umocowaliśmy zasłony, które nie miały wpuszczać do środka gazu. Pan Kossowski zamurował okna łączące pralnię z piwnicami od wina. Do właściwego schronu szło się dopiero z pralni. Drzwi uszczelnialiśmy miechami (workami) jutowymi, a na szyby naklejaliśmy paski papieru, chcąc uodpornić je na wstrząsy powstające przy eksplozji bomb. W samym schronie zostawiliśmy rozrobioną glinę do uszczelniania drzwi od wewnątrz po ich zamknięciu, oraz młot ciężki i tyczkę żelazną (kilof), które miały służyć do przebicia ściany w razie zarwania się pralni i niemożliwości przedostania się na zewnątrz.

Schron nasz zbudowaliśmy w piwnicy najwęższej i położonej bezpośrednio przy murze bocznym naszego budynku i poczty. Szerokość schronu wynosiła ok. 2 metry, długość 5 metrów i wysokość ok. 2 metrów. Na koniec umieściliśmy w nim ławkę długą, 2 lampy naftowe z zapasem nafty, marynaty i różne zaprawy p. Kossowskiego.

Gdy ja z p. Kossowskim zamieniałem piwnicę na schron mama uszyła dla nas tampony (w zastępstwie masek gazowych) a Edziu Kossowski robił dla nas wszystkich maski z dętek samochodowych i przyszykował w schronie różne chemikalia potrzebne do rozpoznawania gazów i różne środki odkażające.

Z 30/31.VIII 1939 r. około godziny 2.00 w nocy mama zbudziła nas i powiedziała, że mamy wstać i pochować niektóre rzeczy. Wzięliśmy się do pracy i w krótkim czasie wszystkie pierzyny, bieliznę, garnki aluminiowe, moje skrzypce i inne wartościowe drobiazgi schowaliśmy w skrytce w jadalni (pod schodami wiodącymi do mieszkania Bąkowskich na I piętrze). Drzwi tej skrytki przystawiliśmy szafą, która stała w składzie. Srebrne sztucce – 12 osobowe, albumy oraz nowe powłoki i prześcieradła schowaliśmy do szafki pancерnej wmurowanej w ścianę za bufetem, normalnie niewidocznej.

Następnego dnia, tj. 31 sierpnia wieczorem p. Bąkowski wyjechał do Poznania, gdzie uprzednio udała się jego żona i dzieci. Przed odjazdem przyszedł nam powiedzieć, że jutro rano przyjedzie z powrotem. Mama jakby coś przeczuwała i powiedziała mu, że jutro on już nie przyjedzie. On się z tego śmiał, lecz jak się później okazało, mama miała rację.

Ok. godziny 22.00 przejeżdżały koło nas ciężkie fury (wozy konne), które wywoziły rodziny urzędnicze ze Zbąszynia do Opalenicy, a stąd pociągami wywożono je do różnych miejscowości położonych nad granicą rosyjską. Całą go-

dzinę rozmawialiśmy z panią Raczkowską, która również czekała na wóz, aby wśród burzy i deszczu dojechać do Opalenicy. I Raczkowska z całym swym dobytkiem i dziećmi (2 synów mieszka jeszcze w Zbąszyniu) wyruszyła do Opalenicy.

O godz. 2.00 w nocy (tzn. już 1.IX.1939 r.) zajęły 4 wozy na pocztę. Mama wyszła na podwórze, aby dowiedzieć się po co. Słyszała jedynie, że ładowano na nie ciężkie skrzynie, jak się później okazało z aktami. Do przewożenia ludzi i ich dobytku oraz akt z urzędów brano jedynie gospodarzy Niemców zamieszkałych w okolicy. Dużo było takich, którzy przyjechali przed pocztę, a potem długo czekali, a gdy nikt się nie zjawiał – odjeżdżali. Gdyśmy się ich pytali po co przyjechali wzruszali ramionami i odpowiadali, że kazano im przyjechać, lecz po co to oni sami nie wiedzą.

O godzinie 5.00 rano mama wyjrzała oknem i ujrzała dr Piotrowskiego. Mama się go zapytała jaka jest sytuacja polityczna, bo chce w razie czego zwać ze Zbąszynia do mamy brata w Poznaniu. Odpowiedź doktora brzmiała mniej więcej tak: „sytuacja jest dla nas bardzo korzystna, a gdy już tak daleko będzie, że wojna wybuchnie, to zdążymy jeszcze ze Zbąszynia wyjechać”. Dr Piotrowski pożegnał się i poszedł do domu.

O godz. 5.30 usłyszeliśmy 2 strzały armatnie, za chwilę strzały z karabinów maszynowych, ręcznych oraz granatów. Szybko się ubraliśmy i po zabraniu naszych paczek – plecaków i walizek wcześniej przygotowanych, uciekliśmy z mamą za most. Ci, którzy uciekali na rowerach lub je prowadzili po przejściu mostu musieli je pozostawić, bo odbierała je Obrona Narodowa.

Po przejściu mostu udaliśmy się do szkoły powszechnej, gdzie byli już Cieslińscy. Stąd udaliśmy się w dalszą drogę nie przypuszczając nigdy, że pokonamy trasę przeszło 30 km pieszo. Najpierw maszerowaliśmy do Stefanowa, jednak je ominęliśmy udając się do Borui. Przed Stefanowem spotkaliśmy p. Sauera – maszynistę kolejowego z panią Marszałkiewiczową – jego siostrą, z którymi już wspólnie posuwaliśmy się razem. Przez Boruję Kościelną udaliśmy się do Kuźnicy Zbąskiej i Jabłonny, a stąd dzięki świetnej organizacji wójta - wozem do Grodziska. Jechało tym wozem łącznie 12 osób w tym dziecko w wózku dziecięcym.

W Grodzisku dostawszy się do restauracji wypiliśmy lemoniadę i poszliśmy na rynek, gdzie spotkaliśmy p. Anielę Kobierzycką. Zabrała nas do swoich krewnych p. Wierzejewskich, gdzie nas nadzwyczajnie gościnnie przyjęto. Udaliśmy się do miasta, gdzie spotkaliśmy zbąszyniaków: p. Kościńskiego, Marszałkiewicza, Skrzypczaka i Michalaka. Od nich dowiedzieliśmy się, że syn p. Sauera został ranny i leży w szpitalu. Udaliśmy się do szpitala, lecz tam go nie było. Ze szpitala udaliśmy się na dworzec dowiedzieć się, czy jest możliwe odjechać pociągiem do Poznania. Była godzina 16.20, a o 16.30 miał, jak się dowiedzieliśmy przyjść pociąg z Wolsztyna, aby później udać się do Poznania. Poszliśmy szybko po mamę do p. Wierzejewskich i udaliśmy się na dworzec. Tam na powiedziano, że pociąg odjedzie według rozkładu wojennego o godz.

19.59, czyli mieliśmy 3 godziny czasu. Tu w Grodzisku spotkałem moich kolegów ze szkoły Baryczkę i Kotlarka, którzy mnie do siebie zapraszali. Wreszcie o 19.59 wyruszyliśmy pociągiem do Poznania. Tuż za Grodziskiem zauważyłem na niebie poruszającą się na niebie gwiazdkę. Był to samolot, który konwojował nasz pociąg do Poznania. Koło Strykowa zauważyłem wielką łunę. Na stacji powiedzieli nam, że pali się dwór hakatysty Tiedemanna. Na każdym przystanku czekałem tylko na to, żeby pociąg jak najprędzej odjechał, obawiałem się bowiem, że z powodu nalotu nieprzyjacielskiego jazda zostanie przerwana i pociąg dalej nie pojedzie. Pod Poznaniem zobaczyliśmy drugą łunę, jak się później okazało, palił się Hartwig i Kondratowicz – zbombardowane przez Niemców. Po przyjeździe do Poznania udaliśmy się do poczekalni i tu czekaliśmy do godz. 5.30 i w tym czasie trzy razy byliśmy w schronie podczas nalotów. Na dworcu rozmawialiśmy z p. Stelmaszykiem ze Zbąszynia konduktorem PKP. Jeden z kolejarzy radził nam opuścić dworzec, bo Niemcy mają na niego apetyt. Udaliśmy się zatem do wujka – mamy brata - który mieszkał na ul. Chwaliszewo 76. Zabraliśmy ze sobą p. Sauera. U wujostwa bardzo się cieszyli, że przyjechaliśmy. Zosia postarała się u niejakiego Kozy o wóz i po obiedzie pojechaliśmy do Kostrzyna przez Swarzędz i Antoninek. W drodze był nalot – zeskoczyliśmy więc z wozu i skryliśmy się w pewnej wilce, gdzie dwie kobiety dały nam się napić wody z sokiem.

5 km przed Kostrzyniem dwóch harcerzy – gońców nie chciało nas przepuścić szosą do tej miejscowości. Koza jednak nie posłuchał ich i galopem pojechał do Kostrzyna, a za nim inne wozy. Po drodze minął nas jeden wóz z celnikami ze Zbąszynia oraz p. Śmigielski i Sobkowiak. W Kostrzynie udaliśmy się najpierw na Posterunek Policji Państwowej z prośbą o wskazanie nam kwatery. Stąd odesłano nas do magistratu, gdzie p. burmistrz wskazał nam kwaterę u pewnego Niemca – gospodarza, który posiadał 100 mórg. Na strych nanosiliśmy słomy do spania, napiliśmy się maślanki i poszliśmy spać.